



Mirosław Derecki  
MIARA WOLNOŚCI.  
ROZMOWA Z KAZIMIERZEM KUTZEM

Mirosław Derecki: - Przede wszystkim gratuluję sukcesu: pański film „Paciorki jednego różańca” zdobył Grand Prix 7 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku. Po zrealizowanej przez pana w 1969 roku „Soli ziemi czarnej” i nakręconej w dwa lata później „Perle w koronie”, to kolejny wielki sukces artystyczny. Po raz trzeci zdobywa pan najwyższe laury za „temat śląski”, za niesłychanie umiejętne, celne i niekonwencjonalne podjęcie tematyki robotniczej. Ma pan w dorobku, trzynastcie pełnometrażowych filmów fabularnych, poczynając od nakręconego w 1959 roku reprezentatywnego dla „polskiej szkoły filmowej”, debiutanckiego „Krzyża Walecznych”, aż po tę „śląską trylogię”. Pierwszy jej tom opowiada o walce górników o polski Śląsk, o wolność narodową, tom drugi - o ich walce o wolność społeczną, i wreszcie tom trzeci, dziejący się współcześnie: te „Paciorki jednego różańca” są chyba w głównej mierze traktatem na temat wolności osobistej. Myślę zresztą, że zdecydowana większość pańskich filmów tych „wojennych” i tych „współczesnych” - dotyczy właśnie problemu wolności ludzkiej, rozpatrywanej w różnych sytuacjach i różnych aspektach. W „Paciorkach jednego różańca” główny, bohater filmu, stary zasłużony górnik Habryka, były powstaniec śląski, a w latach po drugiej wojnie światowej - słynny przodownik pracy, jeden z tych na miarę Wincentego Pstrowskiego, honorowany najwyższymi odznaczeniami i powszechnie szanowany, nagle odmawia kroczenia zgodnego z... „duchem czasu”.

Kazimierz Kutz: - Nie odmawia. On nie chce się zgodzić tylko na pewną interpretację owego „ducha czasu”, na określone widzenie współczesności czy też nowoczesności. A konkretnie mówiąc, Habryka nie chce się wyprowadzić i to jest osią fabularną filmu - z domku w osiedlu górniczym, z tego domu rodzinnego, gdzie przeżył wiele lat, gdzie rodziły się i wychowywały jego dzieci, z tego ogródka, gdzie pielęgnował drzewka owocowe, z tego obejścia, w którym hodował kury i króliki, i w którym było także miejsce dla jego psa...

Mirosław Derecki: - To zresztą historia prawie autentyczna: zdjęcia były kręcone w Giszowcu pod Katowicami, w czasie rozbiórki osiedla domków robotniczych; teren potrzebny był na postawienie wielopiętrowych domów mieszkalnych. Szły pod pług

spychacza nie tylko domy, ale i cała otaczająca je zieleń: ogródki, drzewa, krzewy, sadzone kiedyś rękami mieszkających tutaj górników. Warto przy okazji dodać, że osiedle w Giszowcu zostało wybudowane przed I wojną światową, przez jednego z właścicieli tutejszych kopalń, który przejął się ideami Proudhona: Giszowiec to miało być właśnie proudhowskie miasteczko-falanster... A co się tyczy samego filmu, jego podstawowego, ideowo-filozoficznego przesłania, to wydaje mi się, że charakteryzuje je najlepiej scena rozmowy starego Habryki z dyrektorem kopalni, który za wszelką cenę stara się skłonić zasłużonego górnika do opuszczenia domku, i nietamowania prac niwelacyjnych, powołując się m. in. na Karola Marksa oraz „Manifest Komunistyczny”. (Pozwolę sobie tutaj przytoczyć fragment tekstu Hanny Krall, opublikowanego w nr 42 „Polityki” z 1979 r. i opisującego spotkanie z odtwórcą roli Habryki - emerytowanym górnikiem, Augustem Halottą):

*W tym filmie przychodzi do Habryki dyrektor kopalni i mówi: - Wiecie, panie Habryka, co powiedział taki jeden mądry z brodą?*

*- Kery, pytam, bo jest ich wiele. Czy ten, co pedziol, że coś nad Europą krąży?*

*- Ten, ten. Powiedział, że wolność jest to prawo do czynienia co nie szkodzi, innym.*

*- To się zgadza w stu procentach, mówię mu, ale przede wszystkim was tyczy. To wy stawiacie interes kopalni wyżej od zasług i szczęścia ludzi. A moja wina polega ino na tym, że jej łodebrać nie pozwala, bo jo wim, co to jest moja wolność...*

Treść i wymowa „Paciorków jednego różańca” były dla wielu osób zaskoczeniem i swego rodzaju objawieniem. Szczególnie mocno zabrzmiał ten film w pejzażu tego, co się ostatnio w Polsce zdarzyło i co się nadal tworzy...

Kazimierz Kutz: - Może istotnie wielu ludzi doznało teraz nagłego olśnienia... Bo ja - nie. Wszystko, o czym opowiadam w swoim filmie, istniało, było prawdą, tylko może nie wszyscy chcieli, czy potrafili, ją dostrzegać. Może to teraz jest olśnienie dla tych „Dziewięciu gniewnych” z naszej telewizji, którzy swego czasu, w swoim programie, bardzo nisko ocenili „Paciorki jednego różańca”. A może istotnie ci ludzie, co siedzą w telewizji, tak niewiele wiedzą o tym, co się dzieje wokół nich, w kraju? Dlatego trochę mnie teraz irytuje ta zbiorowa euforia na temat „Paciorków jednego różańca” i także na temat tego, co się wydarzyło w sierpniu na Wybrzeżu, a potem w całym kraju. No, ale cieszę się, oczywiście, z tej nagrody bardzo. I cieszę się jeszcze dlatego, że przy ogólnym poziomie, jaki reprezentował, tegoroczny festiwal filmowy, było jednak co nagrodzić. Tak. Nie najwyższej oceniam obecny festiwal, i mam tylko nadzieję, że mój film nie wszedł na najwyższe podium żadnymi „bocznymi” drzwiami, że sumiennie zasłużył na swoją nagrodę.

Mirosław Derecki: - Trzeba powiedzieć, że - niezależnie od poziomu artystycznego, który poza kilkoma naprawdę doskonałymi filmami, był dużo niższy od dotychczasowej

przeciętnej - ten festiwal, jak również odbywające się tutaj, w Gdańsku, Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich, działały w szczególnej, powiedziałbym – podniosłej atmosferze

Kazimierz Kutz: - Wie pan, teraz to prawie wszyscy są „na czele”. Są nawet tacy; co powiadają, że oni to wszystko, co stało się w sierpniu, już wcześniej przewidzieli, a znowu inni - gotowi są twierdzić z pełnym przekonaniem, że oni zawsze byli bardzo postępowi, że myśleli o tym samym, co robotnicy itd., itp. I słusznie powiedział jeden z naszych kolegów podczas obrad Forum, że „teraz to wszyscy są na przedzie, a gdzie podziali się ci z tyłu?”. Może to ja jestem z tyłu...? Teraz to wszyscy są odważni. I nikt nie chce jakoś pamiętać słów Janusza Kijowskiego, który zarzucał filmowcom, że ich odwaga staniała, a dobre samopoczucie wzrosło. Dzisiaj wszyscy gotowi są wygłaszać i rozwijać teorie, jak to mój film porusza się w środowisku robotniczym, jaki to jest interesujący film o robotnikach i ich problemach... A ja bym chciał, żeby uświadomiono sobie, że „Paciorki jednego różańca” to przede wszystkim film o prostym, zwykłym, starym człowieku, który ma swoje problemy. I że tego rodzaju problemy są istotne nie tylko w Polsce, ale pod każdą szerokością geograficzną. Jest to przede wszystkim film o człowieku, jest to opis zwyczajnej ludzkiej codzienności.

Mirosław Derecki: - Jednak poza ogólnoludzkim wymiarem mają przecież „Paciorki jednego różańca” swoje zdecydowane przesłanie publicystyczne.

Kazimierz Kutz: - Oczywiście. Mój film jest wpisany w jakąś konkretną rzeczywistość i ja z tej rzeczywistości starałem się wydobyć sprawy i konkretności natury ogólnej.

Mirosław Derecki: - Nakręcił pan niejeden film o tematyce robotniczej. Niech mi pan powie, czy w kraju, w którym klasa robotnicza uważana jest za wiodącą siłę społeczeństwa, narodu, łatwo jest kręcić o niej filmy? Czy łatwo jest zrobić „temat robotniczy?”

Kazimierz Kutz: - Wręcz przeciwnie. Jak się robi film o robotnikach - mówię o filmie zmierzającym do pełnego, obiektywnego spojrzenia - to się ma takie problemy z tym, co się chce wyrazić! Na przykład perypetie z „Paciorkami jednego różańca” zaczęły się wówczas, kiedy był on już gotowy i przygotowany do rozpowszechniania. Były na Śląsku wręcz nagonki na ten film. A co do rozpowszechniania, zrobiono to w taki sposób, żeby jak najmniej ludzi mogło „Paciorki” obejrzeć. Powiem panu więcej: ma ten film cały szereg wycięć, na które musiałem się zgodzić. Zgodziłem się dla dobrej sprawy, bo cięcia nie wypaczały jednak ogólnej idei filmu.

Mirosław Derecki: A czego dotyczyły, najogólniej rzecz biorąc, owe wycięte fragmenty?

Kazimierz Kutz: - Między innymi problemu władzy. Ale powtarzam, mogłem przystać na te skróty, bo moje przesłanie zostało w filmie zachowane, a mnie nie odpowiada status cierpiénika, męczennika czy zbawiciela.

Mirosław Derecki: - I co dalej? Przed kilkoma miesiącami powiedział pan w jednym z wywiadów, że ma pan dosyć „śląskiego tematu” w swoich filmach...

Kazimierz Kutz: - Tak. Tak powiedziałem I nadal mam go dosyć. „Paciorki jednego rózańca” były ostatnim filmem z tych o Śląsku. Formuła estetyczna się wyczerpała... Wyczerpała się pewna fascynacja. Co mnie fascynowało, to przedstawiłem; co chciałem powiedzieć, to już powiedziałem. Żeby przystąpić do stworzenia jakiegoś filmu, reżyser musi ulec całkowitej fascynacji tematem. Ja nie zacznę robić filmu, jeżeli się czymś głęboko nie przejmę.

Mirosław Derecki: - ja myślałem, że to normalne u każdego reżysera....

Kazimierz Kutz: - Nie, proszę pana, to należy wśród wielu reżyserów do rzadkości.

Mirosław Derecki: - Co więc pana ostatnio fascynuje?

Kazimierz Kutz: - Minęło już sporo miesięcy od czasu, jak skończyłem „Paciorki jednego rózańca”, dopiero jednak teraz zabieram się do nowego tematu. „Dziesięciu z Pawiaka” to będzie nawiązanie do tradycji naszego ruchu robotniczego, i jest to właśnie dla mnie, nie tylko dla mnie, sprawa bardzo ważna. Tak go często - ten nasz ruch robotniczy, te jego tradycje - poklepywano z góry! Ja myślę, że sprawa przypomnienia tradycji ruchu robotniczego może bardziej przysłużyć się współczesności, niż koniunkturalne rzucenie się teraz na temat współczesny w tym względzie.

Mirosław Derecki: - Temat współczesny... Rozmowa nasza toczy się w dniu zakończenia 7 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, w Gdańsku. Wczoraj, a właściwie już dzisiaj, podczas nadprogramowej, nocnej projekcji, obejrzelśmy materiały wyjściowe filmu dokumentalnego kręconego w ostatnich dniach sierpnia w Stoczni Gdańskiej w czasie strajku przez ekipę Wytworni Filmów Dokumentalnych. Nawet mignął w czołówce tytuł pośpiesznie wyrysowany: „Robotnicy 80”. Jak pan odebrał ten właśnie „temat współczesny”?

Kazimierz Kutz: - To, co mnie szczególnie ujęło, co najbardziej przeżyłem, to fakt, że udało się zapisać kamerom filmowym całkowitą „normalność”, „oczywistość” wreszcie - „zwyczajność” tego wszystkiego, co się w owych dniach w Stoczni Gdańskiej, wśród wielu tysięcy robotników - działo.

Mirosław Derecki: - Chciałbym zapytać pana o jeszcze jedną sprawę: jak pan dzisiaj, już z pewnej perspektywy czasu i także z perspektywy dziejących się w Polsce wydarzeń, ocenia zjawisko, które wzbudziło w środowisku filmowym, i nie tylko filmowym, tyle dyskusji: myślę o tzw. „kinie moralnego niepokoju”.

Kazimierz Kutz: - Opowiadam się za jego słuszością. Ale też uważam, że jest to zjawisko, które już się skończyło. Dodam dla wyjaśnienia: opowiadam się za „kinem moralnego niepokoju” nie - jako za zjawiskiem artystycznym, lecz zjawiskiem środowiskowym. Tradycja kina społecznego, a takim wszak jest „kino moralnego niepokoju”, to przecież rzecz, która łączy całe nasze powojenne pokolenie filmowe. Ogromną zasługą Kieślowskiego, Kijowskiego, Falka, Agnieszki Holland i ich kolegów jest fakt, że grupa tych młodych ludzi miała siłę i odwagę podjąć ważki temat społeczny. Natomiast ich filmy, prawie wszystkie, mają tę samą wadę - i to jest konsekwencją patrzenia publicystycznego - cechuje je niedowład formy. Oni teraz, jako ludzie zdolni, będą szukali różnic między sobą. Będą szukali własnego spojrzenia. Moim zdaniem, „kino moralnego niepokoju” jest już dla nich przeszłością, ale przeszłością, która teraz właśnie zacznie wydawać dojrzałe owoce: umiejętnego, głębokiego spojrzenia na współczesność dziejącą się wokół nas, spojrzenia pomnożonego poprzez własne doświadczenie życiowe i własną indywidualność artystyczną.

Mirosław Derecki: - A co jest, co będzie dla tego pokolenia najważniejszą miarą wolności?

Kazimierz Kutz: - O to niech pan pyta każdego z nich.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 21, s. 1, 5.